

# OBCY II cz.1

## .:Prolog:.

Przeraźliwy krzyk rozdarł jak błyskawica spokój nocy, drzemiący na skale pastuch momentalnie poderwał się na nogi. Obrzucił spojrzeniem stado braminów które miał pod opieką i chwycił mocniej karabin myśliwski. Jak się mu wydawało, krzyk dobiegł gdzieś z pobliskiego kanionu a echo spotęgowało jego siłę. Obszedł wokół stado, braminy zachowywały się dość spokojnie, zresztą czego można się było spodziewać po tak głupich zwierzętach. Postanowił dołożyć drewna do tłącego się już ogniska przy legowisku. Ogień odstraszy dzikie zwierzęta. Nieco spokojniejszy przysiadł na skale koło paleniska i zaczął obserwować okolicę. Nie widząc nic niepokojącego powoli zaczął znowu drzeć. Nagle coś usłyszał po prawej, szybko klęknął na kolanie i wymierzył w tamtą stronę broń. Nie widział jednak źródła hałasu, było za ciemno. To pewnie wiatr, pomyślał a następnie podłożył jeszcze trochę drewna. Kiedy już zamierzał ułożyć się do przerwanego snu, spokojne dotąd krowy zaczęły ryczeć. Najpierw jedna, później przyłączyły się do niej inne, po chwili wszystkie wydawały z siebie przeciągłe odgłosy.

- Zamknijcie się wy głupie bydlaki! -krzyknął na nie jakby to miało pomóc. -Cholera! Uspokójcie się! -wściekły chwycił za porażacz przymocowany przy pasku i zdzielił najbliższego bramina po boku. Zwierzę zaryczało żałośnie i zaczęło biec. -Stój! Kurwa! Zawsze coś się musi spieprzyć! -krzyczał na głupie trawojady. Kiedy jednak ponownie usłyszał jakieś szelesty po prawej a zaraz po tym po lewej, momentalnie się zamknął i zaczął nasłuchiwać. Szelesty znowu się powtórzyły i teraz był pewien, że coś siedzi między skałami na prawo. No tak, to pewnie Rusty! Znowu chce mi zrobić jakiś głupi kawał!

- Dobra! Wyłaż Rusty! Koniec przedstawienia! -stanął wyprostowany. -Wiem, że tam jesteś! Jak zaraz nie wyjdiesz i nie pomożesz mi złapać tej głupiej krowy to zwałę wszystko na ciebie!!

Nagle coś wskoczyło na jedną ze skał, pastuch szybko namierzył myśliwką cel, ale stworzenie było już na ziemi i pełzło do niego w szybkim tempie.

- Kurwa! Co to jest? -zaczął strzelać do stworzenia, mimo tego, że był pewien iż przynajmniej jedna kula dosięgła celu, to coś pełzło w jego kierunku dalej. Kiedy potwór zbliżył się do ogniska mógł wreszcie zobaczyć jak wygląda: duża, podłużna głowa, dynamiczna sylwetka, długi ogon zakończony jakimś kolcem i potężne pazury na umięśnionych kończynach. Nie zdążył dokładnie się przyjrzeć gdyż czarne jak noc stworzenie wyskoczyło w górę. Ostatnią rzeczą jaką zrobił było wydanie przeraźliwego krzyku na chwilę

przed tym, jak Obcy wbił swe szpony w jego ciało. Jeszcze przez jakiś czas na okolicę rozchodziły się przerażające ryki rozszarpywanych braminów...

## .:Rozdział pierwszy:.

- Mam coś... Z wioski Monn. To gdzieś na północy. Łupieżca siedział pochylony nad dużą radiostacją. -Coś zabiło tam pastucha i kilkanaście braminów, mówią, że to Szpon Śmierci.

- Przydało by się tam pojechać, gdzie to jest dokładnie. -odpowiedział mężczyzna leżący na koi pod ścianą groty.

- Dowiem się, ktoś z góry powinien wiedzieć.

- Dobrze, pojedziemy w nocy. -postać wstała i podeszła do radia. -To może być Obcy?

- Możliwe, Szpon Śmierci nie zabił by chyba od tak sobie całego stada. Gdyby było ich kilka to wtedy mogły by zaatakować w celu zdobycia pożywienia a pastuch wszedł im w drogę. Ale w tamtych okolicach nie ma stad Szponów, rzadkością jest nawet pojedynczy osobnik.

- Wszystko do siebie pasuje...

- Malone, nie popadasz w lekką paranoję? Od zeszłego miesiąca to już piąty wyjazd, a jak dotąd nie natknęliśmy się na żadnego. -w głosie Łupieżcy dało się wyczuć troskę.

- Epson, mówię ci, nie wolno ich lekceważyć. To zbyt... -odpowiedział szybko.

- Tak mówisz mi, to zbyt niebezpieczne. Ale zaczynam wątpić w naszą sprawę, jak dotąd znaleźliśmy tylko jednego a na dodatek w okolicach kopalni.

- Skoro jeden jakoś ocalał musimy założyć, że jest ich więcej. -powiedział z naciskiem.

- Może, ale nawet jeżeli tak, to pojedyncze osobniki nie stanowią zagrożenia. Prędzej czy później zginą.

- A jeżeli gdzieś tam jest królowa? -zauważył Malone.

- To byśmy mieli już dawno jakieś sygnały o napadach na wioski, porwaniach itp.

- A te braminy to co?

- Jeden przypadek od czasu kiedy pokazałeś mi tamto, przed rokiem. -Epson wskazał na, umieszczone w szklanej klatce, stojące pod ścianą ciało Obcego. -Od czasu zniszczenia kopalni.

- To jeszcze o niczym nie świadczy, mogły dotąd wegetować, nie wiemy do końca jaki mają tryb życia.

- Tak, ale nie powinniśmy zakładać najgorszego. Może po prostu jeden uciekł z tej całej tajnej bazy...

- Skoro jednemu się udało to uciekną następne!

- Bractwo nie jest głupie, na pewno nie pozwolą się pałętać tym potworom po pustkowiach.

- Wiesz co, wróćę do tego co powiedziałaś przed chwilą: musimy zakładać najgorsze. Koniec rozmowy.

- Eh... -Epson opuścił ręce, nie było sensu drążyć tego tematu. Malone już miał wychodzić kiedy w drzwiach pojawił się Rick.

- Hej, przyszedłem zobaczyć co robicie. -zagadał wchodząc do pomieszczenia.

- Ja wychodzę. -powiedział na odczepnego Malone i wyszedł.

- Co się tu stało? -nowoprzybyły zwrócił się do Epsona.

- Chciałem mu wyjaśnić, że nie mamy już czego się obawiać.

- Ale przecież mamy.

- No nie, ty też masz zamiar mnie przekonywać, że koniec świata już niedługo?

- Jeden już był, więc dla czego nie miało by być następnego. -uśmiechnął się Rick. -A tak na poważnie, to niebezpieczeństwo jest bardzo poważne. Nie wiemy jakimi osobnikami dysponuje bractwo i jakie mają plany. Jeżeli dostali królową i są na tyle głupi aby rozmnażać te bestie, katastrofa wisi w powietrzu.

- Na pewno mają jakiś sposób aby je kontrolować. Nie są głupi.

- Byli na tyle głupi aby nie pozbyć się ich raz na zawsze rok temu. Zresztą te stworzenia posiadają wysoką inteligencję i nie sądzę aby dały się w jakikolwiek sposób kontrolować.

- Psy też są inteligentne a mimo to udaje nam się je oswajać.

- Tyle że psy nie chcą ciebie przerobić na złobek dla swego potomstwa. Namów Hulka aby ci kiedyś opowiedział o śmierci jego brata. Śni mu się to po nocach, ale zdobędzie się na tę historię, uświadomi każdego niedowiarka o tym, że naprawdę mamy się czego obawiać.

- Może tak zrobię, ale nie sądzę aby to zmieniło moje zdanie.

- W takim razie dla czego do nas przystałeś, skoro nam nie wierzysz?

- Wierzę w istnienie tych całych Obcych, ale nie sądzę aby były aż takie straszne jak wy opowiadacie. Poza tym chcę wyjaśnić śmierć mojej siostry, która, jak wiesz, wyruszyła z misją zbadania tej kopalni w celu odnalezienia jakichś artefaktów technologicznych. Była tam przed wami. - Zabili ją Obcy, nie ma innego wytłumaczenia.

- Była doświadczoną wojowniczką, nie sądzę aby dała się podejść najcwańszej nawet bestii.

- Nie widziałeś jeszcze co one potrafią.

- Racja, jak dotąd widziałem tylko tę kukłę.

- To najprawdziwszy Obcy, jego ciało znaleźliśmy w kopalni w tydzień po wybuchu. Jedno z wejść się nie zawaliło i zdołał jakoś przeżyć. Zdechł chyba na skutek napromieniowania. Postanowiliśmy je zabrać, aby mieć dowód.

- Tak, tyle, że ten dowód jest bezużyteczny.

- Bractwo nas nadal szuka, jeżeli wystawili byśmy to na widok publiczny zrobiło by się tu gorąco... Nie chcemy rozgłosu.

- Z Bractwem nie wygracie. Sam nie wiem dla czego bawimy się w te tajne podziemie.

- Bractwo oszukuje ludzi, kiedyś tak nie było. Zbyt wiele dostali po przejęciu Krypty 0 i teraz rozpoczęła się mała wojna o władzę wśród generałów. Każdy z nich chciał by wpływać na decyzje samego Kalkulatora! Aby jednak to robić muszą mieć silne argumenty w dłoni. Shreber ma Obcych, a to prawdziwy as w rękawie.

- Skoro panuje tak wielka rywalizacja, dla czego nie namówimy jakiegoś innego generała na wysadzenie Shrebera z interesu. Twierdza, którą zbudował, jest przecież jego tajemnicą i gdyby Kalkulator się o niej dowiedział facet był by skończony.

- Albo pokazał by możliwości jakie dają Obcy i udobruchał "szefa". Zresztą nawet gdyby Shreber został usunięty z pola inni rzucili by się na te potworki jak na świeże bułeczki. Nic by się nie zmieniło.

- Nie jestem pewien czy masz rację, mogli byśmy... - Epson zamyślił się, urywając w pół zdania.

- Co mogli byśmy?

- Wpadła mi do głowy pewna myśl, ale muszę jeszcze to przemyśleć...

- Dobra. - Rick spojrzął na ekranik PipBoya. - Idę przygotować wóz, jak zobaczysz Sarę albo Hulka to ich przyślij do garażu.

- Jasne, jasne... - Łupieżca machną ręką na pożegnanie i wpadł w głęboką zadumę. Po kilku dłuższych chwilach wstał i przeszedł do stołu ustawionego pod ścianą gdzie leżał rozebrany na części Bot Latający.

Malone wszedł do pomieszczenia i od razu zobaczył Sarę, kuciała przy oknie. Podeszedł do niej po cichu i położył jej rękę na ramieniu.

- Co się dzieje? - zapytał szeptem.

- Bractwo. Szukają kogoś. - odpowiedziała w ten sam sposób.

- Nas?

- Nie, nie słyszę ich zbyt dobrze, ale chyba jakiś bandyta uciekł z obozu pracy na południe stąd i sądzą, że ukrywa się tutaj.

Malone wychylił się trochę aby wyrzeć na zewnątrz, zobaczył Hummera i trzy opancerzone w metalowe pancerze i uzbrojone w MP5 postaci. Rozmawiał z nimi burmistrz, a kilku gapiów stało w pobliżu.

- Wygląda spokojnie, miejmy nadzieję, że nie zechcą przeszukać miasta. Mogli by odkryć naszą kryjówkę. - zauważył półgłosem.

- Wyjście poza granicami miasta jest dobrze zamaskowane, a te tutaj wygląda po prostu na zejście do piwnicy. Trochę gorzej będzie jak posiedzą tutaj do wieczora. Nie będziemy mogli otworzyć wyjazdu z garażu. - powiedziała rzeczowo dziewczyna.

- Zobacz. Idzie Hulk. Oby tylko nie narobił kłopotów. - Malone nerwowo wyglądał przez okno, dobrze znał tego Super Mutanta.

Dwu i pół metrowy mięśniak podeszedł do żołnierzy bractwa rozmawiających z burmistrzem.

- Hej! - klepnął jednego z wojaków po plecach, tak że mało się nie przewrócił. - Chłopaki z bractwa! Mam w waszych szeregach kilku przyjaciół! Może wicie co tam słychać w bunkrze Beta, he? - mówił doniosłym głosem.

- Nie przyjechalśmy tu na pogaduszki. - odparł twardo dowódca żołnierzy.

- Ah tak! W takim razie co was tu sprowadza! Może stary Hulk będzie mógł wam pomóc! He, he.

- Szukamy kilku zbiegów.

- Niestety, ostatnio żadnego nie widziałem! He, he. -kiedy to powiedział, Sara walnęła się w czoło.

- OSTATNIO? - dowódca odwrócił się w jego kierunku. - Mów co wiesz.

- Człowieku! Na żartach się nie znasz! W tym mieście nie ma żadnych bandytów! Nie chcemy przecież rozzłościć bractwa, co nie?

- Właśnie im to tłumaczyłem. - wtrącił się burmistrz. - Nasze miasto nie ukrywa żadnych zbiegów!

- Mam nadzieję! W innym wypadku oznaczało by to koniec Junction City. - Wojownicy wsiedli do samochodu. Po chwili Hummer zniknął z pola widzenia.

- No, poszło gładko. - Sara odetchnęła z ulgą.

- Mieliśmy szczęście, ale tutaj robi się coraz niebezpieczniej. Chyba będziemy się musieli rozejrzeć za nowym lokum. - Malone oparł się o ścianę i zapalił skręta.

- Trzeba poszukać czegoś w górach, tam będzie bardzo trudno nas odnaleźć... Ale to dopiero za jakiś czas.

- Racja, na razie musimy odszukać Twierdzę i zobaczyć co tam kombinuje Shreber...

Karla szybko wprowadziła holodysk do czytnika, informacje jakie zawierał pochodziły z najnowszych badań przeprowadzonych w laboratoriach Krypty 0 i zawierały informacje dotyczące wirusa F.E.V.. Od kiedy Shreber zwerbował ją do swego zespołu naukowego zajmowała się wyłącznie tym tematem. Szef co jakiś czas podsyłał jej nowe dane dotyczące składu i działania wirusa, Ten holodysk był jednak wyjątkowy. Zawierał bowiem dokładną recepturę na wytworzenie wirusa! Dotąd Karla dysponowała wynikami przedwojennych badań, kilkoma próbkami F.E.V., próbkami tkanek stworzeń wystawionych na jego działanie (takich jak Super Mutanty czy Ghule) i częścią składu wirusa. Chociaż sama próbowała odkryć sposób jego wytwarzania dopiero ten dysk zapowiadał sukces. Zniecierpliwiona czekała, aż dane zostaną wprowadzone do komputera a następnie zaczęła czytać wszystkie dostępne informacje z dysku. Jak się w niedługim czasie przekonała holodysk zawierał w większości procedury dla specjalnych komputerów chemicznych które same stworzą wirus z niezbędnych składników. Na szczęście kompletna lista znajdowała się w plikach. Były jednak problemy, Twierdza nie posiadała owych komputerów chemicznych i większości składników potrzebnych do uzyskania F.E.V.. Tak więc z kompletną listą zapotrzebowania udała się do biura Shrebera.

Karla, odkąd pamięta, mieszkała w Kryptce 0. Tam przyszła na świat, tam się wychowywała i tam pogłębiała swoją wiedzę z zakresu biologii i chemii. Przełom nastąpił w chwili przejścia kontroli nad kryptą przez Bractwo. Ukazał się przed nią nowy, nieznanый świat. Pełen niebezpieczeństw i piękna. Była jedną z nielicznych mieszkańców którzy nie doznali jakiegoś urazu mózgu lub nie umarli. Od razu zgodziła się na współpracę z Bractwem, udostępniła im ogrom wiedzy jaki zgromadzony był w komputerach na jej poziomie. To

jednak jej nie wystarczało, przez pewien okres tułała się od bunkra do bunkra odkrywając zewnętrzny świat, do chwili kiedy generał Shreber nie zaprosił jej do swego gabinetu...

- Usiądź Karla. - powiedział wtedy miękko. - Chcę ci złożyć pewną ofertę.

- Dla bractwa zrobię wszystko. - odpowiedziała, Shreber uśmiechnął się pod nosem.

- Czytałem twoje akta, te z Krypty 0. Jesteś nieprzeciętną kobietą... - zrobił krótką pauzę po czym kontynuował. - Masz zamiłowanie do biologii i chemii, nie obce są ci pojęcia inżynierii genetycznej, wiruso i bakteriologii, ewolucji czy cytologii.

- Wszystkie moje talenty są na usługach bractwa. - odpowiedziała, bała się wtedy jakkolwiek narazić się komukolwiek z bractwa, zwłaszcza, że tylko na nich mogła liczyć.

- Widzisz Karla, Bractwo Stali to dość totalitarna... - zrobił minę jak by szukał właściwego słowa - organizacja. Nie znosi sprzeciwu, odchyień od jej reguł, samodzielności a często także i inwencji. Bracia wierzą w PRAWO. Twarde zasady które sprawiły, że bractwo jest jakie jest. Szanują te zasady i przestrzegają ich z najwyższą surowością. - zamilkł i wstał zza biurka a następnie podszedł do ściany na której wymalowany był herb bractwa. - Prawo te ma jednak jedną, zasadniczą wadę. Jest tak stare i nieelastyczne jak kości twojego pradziadka. Osobiście uważam, że aby bractwo miało poszerzać swoją sferę wpływów musi się rozwijać.

- Ale co to ma wspólnego ze mną? - zapytała szybko, za chwilę jednak żałując, że to zrobiła.

- Tu dochodzimy do sedna sprawy. Buduję ośrodek badawczy który ma pchnąć Bractwo Stali w nową erę. Erę dobrobytu, niezachwianej reputacji i niezaprzeczalnej siły. Dzięki tym nowym "składnikom" będziemy mogli wreszcie ruszyć na wschód, ku naszym przodkom. Będziemy mogli nawet objąć swymi opiekuńczymi skrzydłami cały kontynent! Wypełnimy bandytyzm, damy ochronę każdej wiosce która zechce zawrzeć z nami przymierze. Odrodzimy pustkowia.

- Plan wydaje się być doskonały, jednak jak zamierzasz go zrealizować?

- Jak już wspomniałem, buduję ośrodek badawczy który ma za zadanie umożliwić te cele. Będziemy poznawać otaczający świat aby wykorzystać wszystkie jego właściwości dla naszych potrzeb. Ukierunkujemy się na poznanie reguł rządzących pustkowieciem, nauczymy się jak zmienić siebie, aby lepiej korzystać z tego co daje nam współczesny świat.

- To zajmie lata!

- Być może, ale warto spróbować.

- Dobrze, ale co to ma wspólnego ze mną, nadal mi pan tego nie wyjaśnił.

- Zbieram ludzi myślących podobnie jak ja. Naukowców, wojskowych i zwykłych ludzi którzy chcą pomóc w tym co planuję. Pani otrzymała by kierownictwo nad działem

biologicznym, kierowała by pani badaniami nad pewnym specyfikiem który sprawił, że ten świat jest taki a nie inny. Na razie jednak nie mogę zdradzić niczego więcej. Jeżeli się pani zgodzi, wprowadzę panią w szczegóły. A więc jak? Zgadza się pani?

- Muszę to wszystko przemyśleć. Może pan poczekać na moją odpowiedź?

- Ma pani czas do jutra, później moja oferta będzie nie ważna. - powiedział twardo, Karla pożegnała się i wyszła z jego gabinetu. Następnego dnia, z samego rana przyszła do niego aby powiedzieć, że się zgadza.

I tak wylądowała w Twierdzy. Dostała własne laboratorium o powierzchni kilkuset metrów kwadratowych, czternastu ludzi którymi rozporządzała i własną, luksusową kwaterę wewnątrz ośrodka. Nikomu bowiem bez specjalnej przepustki nie wolno było opuścić Twierdzy. Cały ośrodek mieścił się pod ziemią, na zewnątrz prowadziło tylko jedno wyjście przez jaskinię. Nikt nie mógł wiedzieć o istnieniu tej bazy. Karla wątpiła aby ktokolwiek z Krypty 0 wiedział o Twierdzy, Shreber umiał dotrzymać tajemnicy.

Twierdza miała sześć poziomów, ona miała dostęp do trzech pierwszych. Na niższych prowadzone były ściśle tajne badania o których Karla nie miała zielonego pojęcia. Dostęp tam miało bardzo niewielu ludzi. Biuro Shrebera znajdowało się na drugim poziomie, tam udała się z listą zapotrzebowania. Na miejscu oficer dyżurny kazał jej chwilę poczekać, gdy w tym czasie poszedł do biura potwierdzić wizytę. W minutę później Karla stała już przed biurkiem generała.

- Witam, co tym razem sprowadza cię do mnie?

- Melduję, że mam wstępne wyniki analiz dostarczonych materiałów oraz listę...

- Doskonale, usiądź i przedstaw je. - wszedł w pół zdania i wskazał jej fotel naprzeciwko biurka.

- Dziękuję. -usiadła w duchu zbierając się do odpowiedzi na polecenie. Przyszła tutaj w końcu w innym celu. -Holodysk zawierał w większości polecenia dla superkomputerów chemicznych mających za zadanie wytwarzanie z potrzebnych składników F.E.V.. Nie uda się odzyskać tamtej technologii ze względu na niewystarczającą ilość dokumentacji technicznej. Możliwe jest za to dostosowanie technologii którą dysponujemy obecnie do produkcji wirusa. Mamy pełną listę składników i metodę wytwórczą. Przygotowałam odpowiednią listę składników chemicznych których baza aktualnie nie posiada. Po ich dostarczeniu w przeciągu 2 tygodni powinniśmy być w stanie uruchomić produkcję, pod warunkiem wcielenia do mojego zespołu specjalisty-informatyka. To wszystko co mogę w tej chwili powiedzieć.

- Widzę, Karla, że przynosisz mi dobre nowiny. Wiedziałem, że się na tobie nie zawiodę! - na twarzy Shrebera pojawił się uśmiech. -Otrzymasz potrzebne składniki w najkrótszym możliwym czasie. Zostaw listę u mnie.

- Oczywiście. Dziękuję za pochwałę.

- W pełni ci się należy, widzę, że pracujesz z zaangażowaniem, a to się ceni.

- Jeszcze raz dziękuję.

- Hmm... widzę w tobie jeszcze nie wykorzystany potencjał. -zamyślił się na dłużej, Karla siedziała niespokojnie. - Sądzę, że nadszedł czas na obdarzenie ciebie większym zaufaniem. Myślę, że twoja wiedza może być pomocna dla naszych badań na czwartym poziomie.

- Nie spodziewałam się aż takiego wyróżnienia... -powiedziała nieco nieśmiało.

- Należy ci się, jutro otrzymasz nową kartę dostępu i przydzielę ci kogoś aby oprowadził cię po poziomie! No, to było by na tyle. Do następnego spotkania, oby tak miłego jak to dzisiejsze.

Karla podekscytowana awansem i nowymi zadaniami opuściła gabinet.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Malone, Epson i Hulk szykowali się do nocnego wypadu.

- Wszystko jest? -zapytał Malone.

- Tak, noktowizory naładowane, auto gotowe do jazdy, broń naładowana.

- Wiesz gdzie i jak jechać?

- Mam wszystko w PipBoy'u. Kolejna wycieczka krajoznawcza. -Epson uśmiechnął się pod nosem.

- Spacer po parku. -rzekł potężnym głosem Hulk.

- Mam nadzieję, że to będzie taki spacer. Ale mam złe przeczucia... -zamyślił się dowódca.

- Te twoje przeczucia jeszcze chyba nigdy się nie sprawdziły? -głośno pomyślał super mutant.

- Możliwe, ale jeszcze nigdy nie miałem tak silnego wrażenia, że coś się wydarzy, coś wielkiego. -odpowiedział zamyślony.

- A ja mam przeczucie, że to będzie kolejny fałszywy alarm. -powiedział tupieżca i siadł za kółkiem. -Możemy ruszać.

- Rick! Jedziemy, zamknij za nami wjazd! -Malone krzyknął w stronę przejścia z garażu na korytarz. Następnie usiadł obok kierowcy. Hulk wgramolił się na tylne siedzenie.

Hummer ruszył, Epson uruchomił ręką mechanizm podnoszący zamaskowany wjazd i kiedy tylko ten stanął otworem przydusił gaz. Auto niemal wyskoczyło w powietrze przy

wyjeżdżaniu na powierzchnię. Po chwili do garażu wszedł Rick, popatrzył chwilę za odjeżdżającym samochodem po czym zamknął wjazd.

Było już grubo po północy kiedy dotarli do wioski Moon. Kilka większych namiotów, duża zagroda dla braminów, jakiś monument, zwykła pustynna wioska. Przywitało ich kilku wojowników plemiennych, po krótkim wyjaśnieniu po co tu przybyli zostali zaprowadzeni do namiotu wodza plemienia.

- Witajcie podróżnicy! -powiedział ceremonialnie siedzący na czymś w rodzaju tronu starszy człowiek. Zgromadzeni wokół wojownicy pochyłili głowy.

- Witaj wodzu ludu Moon. -odpowiedział w podobny sposób Malone.

- Nazywam się Biały Bramin. Ciekawi mnie po przybyściście w te nieciekawe strony.

- Chcieli byśmy zbadać okoliczności śmierci waszych pasterzy.

- Dziwię się, że wszyscy się tym tak interesują. -odpowiedział z niecierpliwością w głosie wódz.

- Wszyscy? To znaczy kto się tym interesuje?

- Bractwo Stali tu było, naszych pastuchów i braminy zagryzły szpony śmierci. - odpowiedział zdecydowanie starzec.

- Rozumiem. A czy mogli byśmy mimo wszystko zbadać tę sprawę?

- To nie jest konieczne! -szybko odpowiedział surowo Biały Bramin. -Wszystko jest już ustalone i nie trzeba ponownie rozgrzebywać tej tragedii. Rodziny poszkodowanych dość wycierpiały.

- Ale mamy podstaw aby sądzić, że tej strasznej zbrodni nie dokonały szpony śmierci. Chcieli byśmy dowiedzieć się prawdy.

- Prawda już została ustalona! Nie ma na co tracić czasu, musimy pogodzić się z tym co się stało. Nie chcę wzbudzać niepotrzebnego poruszenia wśród moich pobratymców.

- Ale chyba możemy się rozejrzeć trochę po okolicy. To nam w zupełności wystarczy.

- Tego wam nie mogę zabronić, ale mój lud nie będzie wam przychylny.

- W takim razie wszystko jest dla nas jasne. Dziękujemy za czas. Żegnaj Biały Braminie. - uroczyście pożegnał się Malone.

- Żegnajcie. Nie macie tu czego szukać, zapewniam was. -powiedział oschle wódz.

Kiedy znaleźli się w aucie nastroje nie były zbyt dobre.

- Nieźle nas zbyt. -pierwszy odezwał się Epson.

- Skoro bractwo pofatygowało się dla jakichś pastuchów i ich braminów to tutaj naprawdę coś się musiało wydarzyć.

- Po prostu musieli pokazać, że interesują się sprawami plemienia. Aby nie stracić zaufania tych dzikusów. -powiedział

. - Trochę za szybko się nas pozbyli, jak by się czegoś obawiali... -Malone spojrzął na namiot wodza, w środku trwała chyba jakaś żarliwa dyskusja.

Niespodziewanie tylne drzwi Hummera otworzyły się i do środka wślizgnęła się jakaś dziewczyna.

- A ty coś za jedna? -zareagował supermutant.

- Możemy wyjechać za wioskę? Tam wam wszystko wyjaśnię. -odparła szybko skulona za siedzeniem dziewczyna.

- Dobrze. -Malone obejrzał się za siedzenie. -Ruszamy.

Odjechali około kilometra od wioski, w oddali było widać jeszcze łunę płonącego tam ogniska.

- A teraz powiesz nam miła kobietko wszystko co wiesz.

- Wódz nie powiedział wam całej prawdy, to nie szpony śmierci zabiły tych pastuchów. - zaczęła szybko nieznajoma.

- Wiesz kto w takim razie to zrobił? -zapytał Malone.

- Raczej Co... -dziewczyna nerwowo rozejrzała się przez okno. -Tutaj nie mówi się o tym głośno.

- Co znalazło bractwo? -zniecierpliwił się Epson.

- Niewiele, stado zarżniętych braminów.

- A pastuchy? Co z nimi?

- Nie było po nich śladu. Można się było zresztą tego spodziewać.

- Spodziewać? Nie powiesz chyba, że to nie był pierwszy raz?

- W sumie ostatnio zdarzyły się jeszcze dwa podobne "wypadki".

- Wiedziałem! -krzyknął podniecony Malone. -Czułem to w kościach.

- O czym pan wiedział? -na twarzy dziewczyny pojawił się strach. -Nie jesteście chyba na usługach bractwa...

- Nie, wprost przeciwnie. Toczmy z nim małą wojenkę. -uspokoił dziewczynę Hulk.
- Tutaj nie wolno mówić głośno o tych wypadkach, każą nam wszystko trzymać w tajemnicy. Grozili nam zesłaniem do obozu pracy...
- Musimy wiedzieć jak najwięcej, pomożesz nam?
- Mam wrażenie, że wiecie co stoi za tymi rzeziami. Chcę wiedzieć co się dzieje. - odpowiedziała z błyskiem w oku.
- Umowa stoi. Ale musimy mieć pewność czy nasze przypuszczenia są prawdziwe.
- Rozumiem, pojedźmy na miejsce ostatniego wypadku. Tam najszybciej uzyskacie odpowiedzi.
- Dobrze. W drodze opowiesz nam całą historię. -dziewczyna przytaknęła szybko i wygodnie usiadła na siedzeniu. Auto ruszyło.
  
- Wszystko zaczęło się jakiś miesiąc temu. -zaczęła opowiadać nieznajoma -Dwóch naszych myśliwych wyruszyło polować na iguany, mieli wrócić przed zmierzchem. Nie wrócili wcale. Wyruszono na ich poszukiwania, nie przyniosły one jednak żadnego rezultatu. To znaczy tak nam powiedziano, gdyż kilku wojowników wróciło z poszukiwań w dość niezwykłym stanie. Byli przerażeni. Ukrywali to jak mogli ja jednak nie dałam się oszukać. W nocy próbowałam dowiedzieć się czegoś podsłuchując rozmowy w namiocie wodza. Nic jednak nie zdołałam usłyszeć. Ale za to kiedy wracałam po podsłuchiowaniu usłyszałam dziwne krzyki z jednego z namiotów. Podeszłam bliżej, jeden z tych przerażonych wcześniejszego dnia miał chyba jakiś koszmar. Wykrzykiwał przez sen o jakichś duchach, wchodzących w duszę i rozrywających ją od środka. Nie dowiedziałam się więcej gdyż zbiegli się mieszkańcy i uspokojono biedaka. Następnego dnia pojawiło się bractwo. Przesłuchali tamtych wojowników i niektórych nawet zabrali. Reszcie kazali się uspokoić bo nie ma o co się bać. -dziewczyna zaczerpnęła głębszy oddech po czym kontynuowała. -W niecałe dwa tygodnie później miało miejsce jeszcze dziwniejsze zdarzenie. Do wioski w nocy wtargnął super mutant, był czymś cholernie wystraszony. Praktyczni nic nie mówił poza ciągłym powtarzaniem: "Przyjdą po mnie! Przyjdą po nas wszystkich! Nie zdołacie się schować!". Powtarzał to bezustannie. Próbowaliśmy z nim rozmawiać, ale nie dawało to większych rezultatów, ciągle powtarzał że wszyscy zginiemy w męczarniach. Pod wieczór zjawił się transporter bractwa. Wzięli mutantą do jednego z namiotów i przesłuchiwali. Podkradałam się aby podsłuchać, nie mogłam się niestety zbliżyć gdyż wokół namiotu była wystawiona straż. Słyszałam tylko surowy głos dowódcy z bractwa i chlipanie tamtego supermutanta. Chyba płakał, w głosie dało się słyszeć ogromny ból. Niestety nie udało mi się podsłuchać niczego poza pojedynczymi wyrazami. W pewnym momencie tego całego przesłuchania wydarzyło się coś przerażającego, mutant zaczął nagle przeraźliwie krzyczeć, potem usłyszałam jakby odgłosy walki. Potem mutant krzyknął "Zabijcie mnie!" a po chwili serię strzałów. Powiedziano nam, że supermutant ten

uciekł z obozu pracy a podczas przesłuchania rzucił się na jednego z żołnierzy bractwa. Nakazano też nam nikomu nie mówić o tym wypadku, dla naszego własnego dobra. Od tamtej pory nikt nie odważył się puścić pary z gęby. Było tu kilku podróżników, jeden gość pytał się nawet o tego supermutanta. Nie powiedziano jednak nic.

- I wreszcie ten ostatni przypadek -kontynuowała. -Kilka nocy temu coś wyrżnęło w pień stado braminów, dwóch pastuchów którzy mieli je dogłądać nie odnaleziono. Wszystko wydarzyło się żadnych świadków i dla tego trudno stwierdzić co tak naprawdę się stało. Znaleźliśmy rano zakrwawioną broń i skrawki ubrań jednego z nich.

- Jakież szczegóły?

- Broń znaleziono w pobliżu braminów, były też plamy krwi kilkadziesiąt metrów dalej, to był chyba ten drugi pastuch. Same zwierzęta były porozrywane niemal na strzępy. Choć to co ich zabiło, zjadło tylko trochę mięsa. To było dla mnie najdziwniejsze, po co ktoś miał zabić te biedne zwierzęta jeżeli nie wziął ich mięsa?

- Dobra, a kiedy przybyli żołnierze bractwa i co stwierdzili?

- Przyjechali po południu następnego dnia. Połazili po miejscu zdarzenia i kazali pozbyć się ciała. Stwierdzili, że to jakieś zabłąkane szpony śmierci chciały się najeść. Aby zamknąć wodzowi gębę przywieźli później kilka braminów.

- Hmm... -Malone popatrzył po swojej załodze. -Wydaje mi się, że to potwierdza nasze przypuszczenia.

- No nie wiem, w tej historii jest więcej niewiadomych niż odpowiedzi. -stwierdził Epson.

- Szef ma rację, to musiały być te stworzenia. -stanowczo powiedział supermutant.

- O czym mówicie? Według umowy należą mi się wyjaśnienia! -ożywiła się dziewczyna.

- Wracamy do bazy. -Malone krótko rozkazał Epsonowi. -A co do ciebie, to rzeczywiście należy ci się trochę odpowiedzi. Mamy tutaj do czynienia z obcą formą życia. Jest to stworzenie pochodzące z innej planety. Przybyło do nas na pokładzie statku kosmicznego jakieś dwa lata temu. Rok temu wydawało mi się, że zniszczyliśmy je wszystkie, ale najwyraźniej bractwo znalazło kilka żywych osobników. Te stopy są piekielnie szybkie, wytrzymałe i inteligentne, a jedynym ich celem jest chyba zniszczenie całego życia na ziemi. Są czarne jak noc, rozmnażają się chyba przez wprowadzenie do ciała ofiary larwy która po pewnym czasie rośnie i wydostaje się wypruwając wnętrzności. Więcej nic o nich nie wiemy.

- Jasne, a mój brat jest braminem... -ironicznie odpowiedziała nieznajoma.

- Taka jest prawda, czy sądzisz, że gdyby było inaczej bractwo zajmowało by się waszą wioską?

- Może tak a może nie. Ale na pewno nie uwierzę, że to jacyś kosmici.

- Jeżeli chcesz, może to być dla ciebie jakaś nowa mutacja.

- Wy chyba ostatecznie powariowaliście... za dużo promieniowania uderzyło wam do głowy.

- Nie musisz w to wierzyć, ale zapewniam cię, że to prawda.

- Jasne, jasne. -dziewczyna zamyśliła się na chwilę. -Wysadźcie mnie tutaj, dalej pójde pie szo. Nie chcę wzbudzać sensacji w wiosce.

- Niech ci będzie.

Auto zatrzymało się i nieznajoma wysiadła.

- Żegnaj młoda, dziękujemy za twoją pomoc. -uśmiechnął się Malone.

- Nie ma za co. Tylko nie zbliżajcie się więcej do żadnych zielonych cieczy... -odpowiedziała zgryźliwie.

- Lepiej nie szwendaj się nocą po okolicy.

Hummer ruszył przed siebie nabierając szybko prędkości. Nieznajoma spoglądała chwilę w ślad za nim po czym z wolna ruszyła w drogę powrotną. Zaczęło świtać kiedy dotarła do miejsca gdzie wydarzył się ostatni wypadek. Minęła dawno wygaśnięte ognisko i ruszyła w stronę niedalekich skał. W chwili kiedy koło nich przechodziła poczuła odrażający fetor. Obeszła największą skałę i dotarła nad skraj dużego dołu wykopanego za nią. W chwili kiedy zobaczyła co znajduje się w środku zamarła ze strachu. Największym wysiłkiem woli zmusiła się aby przykucnąć za pobliskim głazem.

- Mieli rację -pomyślała patrząc na porozrywane szczątki braminów w rozkopanym dole służącym za ich grób i dziwnego czarnego stwora jedzącego ich mięso. Przyglądała się tej scenie przez chwilę, następnie bardzo ostrożnie wycofała się za skały. Kiedy uznała, że jest dostatecznie daleko aby obcy jej nie usłyszał biegiem ruszyła do wioski, oglądając się czasami za siebie w obawie przed ewentualną pogonią.

Hummerem co chwilę podrzucało na jakimś większym kamieniu, pasażerowie jechali w ciszy i skupieniu. Na wschodzie słońce leniwie wynurzało się zza widnokręgu.

- Musimy je odnaleźć. -przerwał w końcu milczenie Malone.

- To nie będzie łatwe. -zauważył Epson.

- Jeszcze trudniej będzie się ich pozbyć. -dorzucił Hulk.

- Na razie spróbujmy się dowiedzieć ile ich mają i co zamierzają dalej z nimi robić. Potem się pomyśli co dalej. - Malone zwrócił się do Epsona. -Kiedy roboty będą gotowe?

- Popracuję nad nimi jak wrócimy. Pierwszy jest prawie gotów, z drugim mam trochę problemów. Muszę zdobyć kilka części, a to potrwa.

- Będziemy musieli się zadowolić na razie tylko jednym. Musimy jak najszybciej go wysłać w teren. Przydał by się także ktoś kto popytał by się ludzi o aktywność bractwa w okolicach.

- Ja mam dość roboty na najbliższe tygodnie. -zauważył Epson.

- Tak, Hulk z kolei nie budzi zbyt wielkiego zaufania...

- Nie moja wina, ja tu tylko sprzątam, he, he -szybko wtrącił super mutant.

- Ja, Rick i Sara z kolei nie możemy się zbyt rzucić w oczy, bractwo mogło by nas odnaleźć.

- To wyczerpuje nasze możliwości. -stwierdził Hulk.

- Pozostaje nam zdać się na naszego robota. Może jego czujniki coś znajdą. -stwierdził Malone. -A i jeszcze jedno... musimy odnaleźć statek Obcych. Może tam znajdziemy jakieś ciekawe odpowiedzi.

- Sara chyba wie gdzie jest?? -spytał się Epson -Mówiła kiedyś, że znalazła go na pustkowiach.

- Teoretycznie tak... ale odnaleźć go będzie trudno... Mapy są niedokładne a statek mały. Miała wtedy dużo szczęścia, że na niego trafiła.

- Wykorzystamy w takim razie do pomocy nasze latadelko.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł, lepiej chyba żeby szukał bazy Shrebera.

- Baza nie zajęc... -wtrącił się Hulk.

- Właśnie! -przytaknął mu łupieżca. -A co jeżeli Shreber też go szuka??

- Teoretycznie nie powinien wiedzieć o jego istnieniu... Sara nigdy nie podała nikomu jego bliższej lokalizacji. -zamyślił się.

- Jak to?

- Podała tylko, że jest gdzieś na wschodzie.

- Eh, to wystarczy żeby Shreber wszczął poszukiwania. -krótko skwitował Epson -Ale, mógł jeszcze nie znaleźć tego statku.

- Mam taką nadzieję. Zdobylibyśmy nad nim przewagę.

- Proponuję wcisnąć gaz do dechy i czym prędzej wracać do bazy. -powiedział ospale Hulk. -Pogdybacie sobie jutro w drodze na kresy wschodnie.

Hummer przyśpieszył, kierując się w stronę Junction City...

- Co tak długo? - Sara krzyknęła w stronę wjeżdżającego do garażu Hummera. Na dworze już widniało.

- Natknęliśmy się po drodze na patrol bractwa i musieliśmy nadrobić drogi. - odparł, wychodząc z auta, Epson.

- Aha... I jak się udała wycieczka??

- Bez wątplenia trafiliśmy na właściwy trop. To byli Obcy. -rzekł Malone kiedy wygramolił się z pojazdu.

- A więc jednak... Te bestie nadal żyją... -Sara straciła natychmiast dobry humor.

- Ta, jakaś dziewczyna z wioski opowiedziała nam trochę ciekawych historyjek. -dorzucił swoje trzy grosze Hulk.

- Czego się dowiedzieliście? -zaczekała się dziewczyna.

Malone i Epson opowiedzieli jej co mówiła tajemnicza dziewczyna.

- Można się było tego spodziewać. -wściekła się Sara. -Ten idiota Shreber zaczął pewnie je hodować!!

- Niestety masz chyba rację... musimy jak najszybciej znaleźć jego bazę.

- Jak można być tak głupim! -nie mogła się opanować Sara. -Mam nadzieję, że Obcy udowodnią mi, że się ich nie da kontrolować...

- Obyś się myliła, bo zapłacić przyszło by za to nam wszystkim. - Malone odpowiedział poważnie czym uspokoił Sarę. - Musisz nam pomóc znaleźć ich statek. - dodał po chwili.

- Hmm..., wątpię aby jeszcze był tam gdzie go znalazłam, Shreber na pewno go już znalazł i zabrał do badań.

- Nie jest to takie pewne. - do garażu wkroczył Rick. - Słyszałem ostatnią część waszej rozmowy i wydaje mi się, że ten statek może jeszcze tam leżeć.

- Skąd taka optymistyczna postawa? -zapytał się Epson.

- Trudno by było przetransportować obiekt o średnicy stu metrów przez całą pustynię będąc niezauważonym. A i poszukiwania musiały by być zakrojone na dość szeroką skalę, to nie zostało by niezauważone przez bractwo.

- To dawało by nam szansę... Jutro musimy koniecznie wybrać się na wschód... - zamyślił się Malone. -Epson szykuj robota, ale na szukanie bazy Shrebera, dla nas przerób detektor

ruchu aby pokazywał lepszą topografię terenu, będzie nam łatwiej znaleźć ten statek. W nocy wyruszamy!

- E, szefie a co ze mną?? - wtrącił się Hulk.

- Hm, spróbuj znaleźć części do drugiego robota. A i przyda nam się trochę ładunków wybuchowych. No i cięższe uzbrojenie, jeśli wiesz co mam na myśli.

- No nareszcie pomyśleliście o czymś normalnych rozmiarów, he, he.

- Wszystko jasne? Dobra, wyruszamy po zmierzchu!

Każdy podążył wykonywać swoje zadania. Malone, Rick i Sara poszli spać aby byli wypoczęci przed podróżą, Epson skierował się do swojej pracowni a Hulk wyszedł do miasta aby załatwić potrzebny sprzęt.

Karla weszła do małego biura szefa ochrony Twierdzy. Gregor, bo tak nazywał się szef, był wysokim i dobrze zbudowanym mężczyzną z krótką bródką i surowym wyrazem twarzy.

- Dzień dobry, przyszedłam odebrać nową przepustkę. -odezwała się pierwsza.

- Ach tak, Karla Brown o ile się nie mylę. -powiedział niezwykle miło oficer.

- Tak, to ja.

- Dobrze, niech pani siada. - wskazał na metalowe krzeselko przed jego biurkiem.

Karla usiadła, Szef ochrony patrzył w ekran monitora.

-Proszę dać mi pani dotychczasową przepustkę. - odezwał się po chwili.

Karla posłusznie wyjęła kawałek żółtego plastiku z jej zdjęciem, danymi i wtopionym wewnątrz chipem. Gregor schował jej kartę gdzieś do szuflady w biurku. Następnie z innej szuflady wyjął podobną, tyle, że pomarańczową kartę dostępu.

- Oto pani nowa przepustka. Przy pierwszym użyciu wpisze pani nowy kod dostępu. To wszystko.

- Dziękuję. - wstała biorąc jednocześnie przepustkę do ręki. - Do widzenia.

- Na zewnątrz czeka już na panią jeden z moich ludzi, ma za zadania pokazać pani 4 poziom.

- Ah, dziękuję.

- Nie ma za co dziękować, wykonuję tylko swoje rozkazy. -powiedział do wychodzącej Karly Gregor.

Przed biurem rzeczywiście stał opancerzony w pancerz metalowy i uzbrojony w Steyra oficer ochrony bazy.

- Witam, nazywam się Scott. Mam rozkaz pokazać pani poziom 4. -zagadał do niej prawie od razu. Sprawiał miłe wrażenie.

- Będzie mi bardzo miło, nazywam się Karla....

- Wiem, wiem. Karla Brown, w rozkazach było wszystko. - uśmiechnął się ochroniarz.

- W takim razie możemy ruszać.

- Proszę za mną.

Oboje ruszyli korytarzem w kierunku wind. W windzie Karla wsunęła nową przepustkę w specjalną szczelinę koło tablicy z wyborem poziomów i wprowadziła nowy kod dostępu. Następnie wybrała przycisk oznaczony cyfrą 4. Po otwarciu się drzwi oniemiała, wszystko tu wyglądało inaczej niż na górze. Ściany i podłogi lśniły jak by były wypolerowane, żołnierze mieli pancerze wspomagane które także lśniły, było tu też sporo jaśniej niż na górze.

- Proszę za mną. -Scott wyszedł z windy. -Oprowadzę panią po poziomie pokazując najważniejsze miejsca.

- Czemu tu wszystko tak lśni?

- Wszystko pokryte jest ceramiczną powłoką ochronną.

- Dla czego?? -od razu zaciekała się Karla.

- Prowadzimy tu badania głównie nad związkami chemicznymi a dokładniej nowymi rodzajami kwasów.

- Aha...

- Tutaj ma pani pomieszczenia dla służb ochrony poziomu. -pokazał na drzwi po lewej. -Po prawej z kolei jest wejście do laboratoriów chemicznych, ale tam udamy się na końcu.

Przeszli korytarzem aż do końca, przed nimi znajdowały się potężne wrota.

- Tutaj prowadzone są badania nad bronią o której informacje znaleźliśmy w archiwach Krypty 0. Pani przepustka nie pozwoli pani na dostanie się tam. To jedyne miejsce gdzie pani nie może się dostać na tym poziomie. Przejdźmy teraz do pomieszczeń dla naukowców...

Karla trochę z niedowierzaniem patrzyła na całą nowoczesną technologię zgromadzoną na tym poziomie, coś takiego widziała wcześniej tylko w Kryptce 0.

- Oto drugie wejście do laboratoriów. -Scott pokazał jej duże drzwi. -Zaprowadzę panią na nowe stanowisko pracy.

Część laboratoryjna podzielona była na kilkanaście mniejszych pomieszczeń przegradzanych ściankami. Każde z pomieszczeń miało okno na korytarz, biurko, komputer oraz inne pomieszczenie do którego widać było z korytarza tylko drzwi.

- Tutaj przeprowadzamy nasze badania, w każdym z tych pomieszczeń pracuje niezależny, kilkuosobowy zespół. Pracujemy nad wieloma projektami jednocześnie.

- Nieźle macie to zrobione.

- Tutaj będzie pani stanowisko pracy. -Scott pokazał drzwi do laboratorium na końcu korytarza. Było trochę większe od innych. Weszli do środka. -Tutaj jest pani biurko. To drugie jest dla pani pomocnika...

Karla wprost nie mogła uwierzyć! Taki awans! Do tego dostała największe laboratorium!

- Zostawiam panią samą, niech pani obejrzy sprzęt, zaaklimatyzuje się tutaj.

- Dziękuję za pokazanie wszystkiego.

- Nie ma za co, to był rozkaz. -Scott uśmiechnął się przyjaźnie i poszedł korytarzem w kierunku pomieszczeń ochrony.

c.d.n.

*Raptor*

